

Teresa Kostkiewiczowa

Ignacego Krasickiego myśli o zakorzenieniu i ruchliwości

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 283-295

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Teresa Kostkiewiczowa

**Ignacego Krasickiego
myśli o zakorzenieniu i ruchliwości**

Wymienione w tytule dwa przeciwstawne pojęcia od najdawniejszych czasów traktowane są w literaturze jako znaki służące refleksji na temat ludzkiej egzystencji, jej problemów, ludzkich wyborów i dążeń¹. Również piśmiennictwo oświecenia podejmowało różne wątki tej refleksji, nadało przy tym szczególny walor ruchliwości i peregrynacji, m.in. w licznych relacjach z podróży często ówczasem odbywanych i opisywanych. Zjawisko to winno oczywiście pozostawać w tle podjętych tutaj rozważań, których nurt główny wiedzie wszakże ku innym nieco problemom i pytaniom. W interesującym mnie przypadku refleksja o zakorzenieniu i ruchliwości sytuuje się, po pierwsze — w perspektywie jednostkowej biografii człowieka o swoście ukształtowanym losie, po drugie — odsłaniana jest w ujęciu osoby nieprzeciętnej, publicznej, wybitnego pisarza i działacza, w którego poglądach odciska się zarówno wiedza o kulturowym dorobku najbliższej mu wspólnoty, jak i doświadczenie uczestnictwa w historycznych wydarzeniach i dramatach. W myślach Krasickiego o podróżach i domowej zasiedziałości nie szukam jednak śladów indywidualnych motywacji psychologicznych, ani uwarunkowań mających źródło w jego sytuacji społecznej. Wydaje się bowiem, że w myślach tych — kapryśnych, czasem żartobliwych, pełnych ambiwalencji, formułowanych z dystansem i w poczuciu eleganckiej gry z odbiorcą — współistnieją wszystkie te czynniki, zdominowane wszakże przez świadomie wybraną postawę pisarza-intelektualisty, który siebie i swój własny los czyni przedmiotem zobiektywizowanego rozpoznania i zadumy.

„Peregrynant od urodzenia” — napisał o Krasickim jego biograf². Istotnie, dzieje życia pisarza od lat najmłodszych były ciągiem szybkich zmian i przemieszczeń. Jako dziecku nie dane mu było zaznać poczucia stałości w rodzinnym domu. Kronika życia i twórczości Ignacego Krasickiego odnotowuje pierwszy wyjazd z ojcowskiej siedziby już około 1741 r., kiedy to przez pewien czas przebywał u swej matki chrzestnej³. Od 1743 r. datuje się czas edukacji młodzieńczego panicza, który w rodzinnym Dubiecku spędzał zapewne tylko krótkie okresy wakacyjne, choć i to nie zawsze. Jako dojrzały i doświadczony człowiek napisał o „słodkim miejscu urodzenia”: „Lepiej by było z ciebie nie wychodzić”. Po ukończeniu ostatniego etapu studiów krajowych w 1754 r. w Warszawie ruchliwość adepta seminarium misjonarzy jeszcze się nasiliła. Aż do czasu wyjazdu do Rzymu w sierpniu 1759 r. pozostawał Krasicki w nieustan-

1 Por. na ten temat: J. Abramowska, *Peregrynacja*, w: *Przestrzeń i literatura*, studia pod red. M. Głowińskiego i A. Okopień-Sławińskiej, Wrocław 1978, ss. 125—158.

2 Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979, s. 14.

3 Z. Goliński, *Kronika życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, w: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. Z papierów Ludwika Bernackiego wydali i opracowali Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, pod red. T. Mikulskiego, t. 1, Warszawa 1958, s. XXXI. Z tego opracowania czerpię wszystkie szczegółowe informacje na temat przemieszczeń Krasickiego.

nych rozjazdach między magnackimi dworami, poszukując możliwości i szans życiowej i majątkowej stabilizacji. Powrót z rzymskich studiów w końcu 1761 r. rozpoczął nowy okres krajowych peregrynacji: rodzinnych, towarzyskich, interesownych. Ruchliwości nie powstrzymało uzyskanie godności kapelana nowego monarchy i prezydenta trybunału małopolskiego, choć Krasicki częściej teraz przebywał w Warszawie, a nawet rozpoczął tworzenie w stolicy własnej rezydencji. Jakże wiązał z nią nadzieje w swej perspektywie życiowej? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Tymczasem bowiem szybko potoczyły się wydarzenia, które zadecydowały o dalszym biegu życia pisarza. W październiku 1766 r. Krasicki otrzymał koadiutorię warmińską, w grudniu — sakrę biskupią. W maju następnego roku odbył się uroczysty wjazd na Warmię, gdzie na biskupa czekały dwie rezydencje: w Lidzbarku i Fromborku. Właśnie Lidzbark stał się miejscem, z którym Krasicki związał się na ponad ćwierćwiecze. Tu powstała większość najważniejszych jego dzieł.

Całkiem zasadnie pisał o tym w wierszu *Gość w Heilsbergu* Stanisław Trembecki przybyły na Warmię we wrześniu 1784 r., aby nakłonić poetę do jednoznacznego zaangażowania się w aktualne rozgrywki polityczne. Biorąc pod uwagę niewątpliwie panegiryczny ton tego wiersza, trzeba mimo to zauważyć, iż trafnie rozróżnił autor *Sofiówki* wdzięk słów wypowiedzianych w aurze „fernej-skiego powietrza” i pożywną treściwość rymów powstających w Heilsbergu:

Grubsze straci przesady i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście fernejskie oddychać powietrze.
Lecz kto się treściwymi chce rymami wsławić,
Ten musi dzień, choć jeden, w Heilsbergu zabawić.
Tu nasz prawdziwy Permes, nasze Hipokreny,
Tu miłe swoją słyną bujnością Kameny ⁴.

Warto więc zapytać, czym był Lidzbark Warmiński dla Krasickiego jako człowieka i jako pisarza. Opisy tego miejsca i prowadzonego w nim życia pojawiają się w pismach Księcia Biskupa kilkakrotnie. Posłuchajmy jednego z nich, zawartego w liście do Ahaswera Henryka Lehndorffa z 15 marca 1777 r. „Grono przyjaciół, moje książki, moje zbiory i gra trzy czwarte dnia mi zajmują, nocą śpię i nie miewam snów, a jeśli śnię, to nie o diable. Jakże są moje plany na przyszłe lato? Sadzić kwiatki, być rozsądnym, nie posiadać się ze złości, że Pana tu nie ma —” (I, 290) ⁵. W podobnym tonie pisał Krasicki do tego samego adresata kilka lat później, 4 października 1781: „Zjem dziś kolację o ósmej, będę grał o dziewiątej, położę się spać o jedenastej. Znajdziesz mnie zawsze w moim gotyckim zamku, w mym czerwonym pokoju, w moim adamaszkowym fotelu, obok mego marmurowego kominka, w moim czarnym stroju, z mym zielonym pierścieniem, przy mahoniowym stole, z książką lub teką sztychów przed sobą” (II, 77). Korespondencja z Lehndorffem miała charakter po części literacki, nadawca dokonywał w niej świadomie swoistej autokreacji — poprzez żartobliwą najczęściej konwencję oraz różnorodne stylizacje i odwołania kulturowe ⁶.

4 S. Trembecki, *Pisma wszystkie*, oprac. J. Kott, t. 1, Warszawa 1953, s. 158.

5 Wszystkie listy Krasickiego cytuję wg: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*, podając w nawiasie cyfrą rzymską — tom i arabską — stronicę, z której pochodzi przytoczenie.

6 Por. na ten temat B. Garszczyńska, *Epistolografia Ignacego Krasickiego*, Słupsk 1987, ss. 222—224. Szerzej

Podobny wszakże jak w listach do hrabiego obraz Lidzbarka wyłania się ze zdań kierowanych do adresatki emocjonalnie dużo bliższej pocie — z należącego do cyklu *Wierszy z prozą Listu imieniem brata do siostry*, powstałego w 1784 r. Mimo całej komplikacji nadawczo-odbiorczej tego utworu ⁷, jest on utrzymany w tonie bardzo osobistym, przedstawia obraz lidzbarskiego zamku widziany oczyma jego gospodarza:

Między dwoma rzekami płynącymi blisko
 Wznosi się staroświeckie, obszerne zamczysko.
 Długim wieków przeciągiem te wspaniałe gmachy
 Dziwią oczy patrzących wyniosłymi dachy.
 Co niegdyś budowali Goty i Krzyżaki
 Tu jeszcze tego ślady i ogromne znaki,
 Baszt, wież, ganków i sklepień ponura wspaniałość
 Umieszcza z gruntownością dawną okazałość.

Ten opis ujawnia jakby pewną obcość budowli i jej architektury. Ale dalszy tok wywodu nie pozostawia wątpliwości, że jest to obcość oswojona, zaanektowana — zarówno przez styl życia wprowadzony przez utytułowanego mieszkańca, jak i przez harmonijne współżycie z otoczeniem, z ludźmi, a przede wszystkim z dookolną przyrodą, która staje się przedmiotem lirycznego zachwyty i kieruje myśl ku wszechogarniającej Transcendencji. Oswojenie, akceptacja dokonują się również w codziennej aktywności, w pracy przysposabiającej miejsce pobytu do gustów i potrzeb mieszkańca. „Sadzę, upiększam, powiększam, poprawiam, uprzyjemniam sobie czas, jak mogę i wystarcza mi otaczające mnie szczupłe grono osób” (II, 267) — donosił Krasicki Lehndorffowi 1 maja 1785 r., dając wyraz żywej ochocie uczynienia swej siedziby bliską i własną, źródłem zadowolenia i satysfakcji. Zarówno korespondencja, jak i spisywany przez jego sekretarza, księdza Michała Foxa *Dyariusz z Heilsbergu*, świadczą o bogatym życiu towarzyskim dworu biskupiego, a także o zasobności, a nawet przepychu stołu, ogrodu, otoczenia.

Czy więc lidzbarski zamek stał się dla Krasickiego domem stwarzającym poczucie stałości i bezpieczeństwa? Dom, z którego tak wcześniej wyszedł, dom rodzinny w Dubiecku pojawia się w korespondencji z rodziną: „miło mi będzie wrócić się do ulubionego mego Dubiecka” — pisał 18 marca 1773 r. w liście do brata Antoniego, a snując rodzinne plany, chciał zatrzymać dla siebie Dubieck, bo „jeżeli zawsze, to bym bardziej teraz miło mi będzie mieć w tamtych stronach dom własny, do którego przejeżdżać się będzie można” (I, 232). Urządzając ogrody heilsberskie nadawał ich częściom nazwy Dubiecko, Krasiczyn, o czym mowa m.in. w liście do brata Ignacego z 26 września 1789 r. (II, 439). Ale i to nowe, nieco obce miejsce, w którym osiadł, zasłużyło sobie na miano domu własnego, azylu zapewniającego spokój i pogodę ducha. „Skoro stanę w domu, plenipotencją na specyfikowane osoby przesłać nie omieszkać” — pisał do brata

o tej sprawie pisze również P. Matuszewska, *La correspondance française d'Ignace Krasicki, prince-évêque de Warmie, avec le comte E. A. H. Lehndorff, chambellan de la reine de Prusse (1773—1796)* [w:] *L'art épistolaire dans l'Europe cosmopolite. Coresspondances par-delà les frontières*, „Cahiers d'Histoire Littéraire Comparée” nr 11, 1994.

⁷ Por. komentarz wydawcy w edycji I. Krasicki, *Dziela wybrane*, oprac. Z. Goliński, t. 1, Warszawa 1989, s. 781. Według tej edycji (t. 1—2) cytuję — jeśli nie zaznaczono inaczej — utwory literackie Krasickiego.

z Berlina 17 kwietnia 1781 r. (II, 36). W podobnym kontekście i znaczeniu pojawił się „dom” w liście z 25 maja 1781 r. do tego samego adresata: „Ja przyjechawszy do domu dotąd się jeszcze dobrze rozstaszować nie mogę —” (II, 46). Ale nazwie tej nadawane są w listach znaczenia również dużo bardziej wyraziste pojęciowo i emocjonalnie. Snując w liście do Lehndorffa (26 lipca 1784) refleksje o pobycie w Warszawie, napisał Krasicki: „po zastanowieniu dochodzę do przekonania, że w domu najlepiej” (II, 237). Tutaj „dom” to już coś więcej niż tylko miejsce stałego zamieszkania. W sierpniu 1786 r., donosząc Kajetanowi Ghigiottiemu do Warszawy o swoich najbliższych planach, Krasicki stwierdzał: „przyjdzie mi opuścić słodkie ognisko domowe [w oryginale francuskim: *doux foyer*], by rzucić się w sam wir życia berlińskiego” (II, 308). Wcześniej, w 1782 r., w liście do tego samego adresata, pisany po powrocie z Warszawy, czytamy: „Podróż miałem nader nudną, drogi okropne, a i zdrowie moje nie najlepsze. Heilsberg mi je przywrócił wraz z dobrym humorem, który odzyskuje się jedynie na własnych śmieciach [w wersji francuskiej: *chez soi*]” (II, 141). Dziesięć lat później (14 maja 1793) poeta mówiąc o sobie „Heilsberczyk Krasicki” pisał do Lehndorffa: „Od trzech dni jestem u siebie — tak, «u siebie», i to właśnie «u siebie» sprawia mi wielką przyjemność” (II, 564).

Wyznania takie, kierowane do różnych osób w różnych momentach mogą być uznane za świadectwo zadomowienia, za wyraz psychicznego komfortu płynącego z poczucia więzi z miejscem pobytu, mogą stanowić przejaw zadowolenia i wewnętrznej harmonii, osiągniętej dzięki zakotwiczeniu w przyjaznym, bezpiecznym porcie. Zapewne — rozległe, wysokie sale lidzbarskiego zamku, także kominek, fotel, biblioteka, ogród, teatr — pełniły taką właśnie funkcję w życiu pisarza, skoro tu właśnie jego talent rozkwitał, tu powstawały dzieła najważniejsze w jego dorobku i najbardziej znamienne dla naszego XVIII-wiecznego piśmiennictwa. Krasicki chyba rzeczywiście poczuł się u siebie, i w tych ciemnych, chłodnych, ale głęboko podpiwniczonych, dalekich od gustu epoki komnatach, i w warmińskim pejzażu, i wśród otaczających go ludzi. Trochę go to bawiło, a trochę też wprawiało w dumę, że jako rezydencję ma prawdziwy... zamek. We wrześniu 1793 r., po powrocie z długiej podróży do wód, Wiednia, Galicji i Warszawy pisał Krasicki do Lehndorffa: „Osiałem w domostwie, które łaskawie nazwałeś pięknym zamkiem. Zastąłem go rzeczywiście ozdobionym i odnowionym, a wspaniałości, w które obfitują okolice stolic, nie zabiły we mnie upodobania do sielskiej krainy otaczającej moją siedzibę” (II, 599—600). Przejawem akceptacji i oswojenia owego zamku z jego urokami i mankamentami jest kilkakrotnie manifestowany ciepło-żartobliwy do niego stosunek, w wypowiedziach łączących utajony odcień satysfakcji z wyraźną nutą dystansu i rozbawienia, a porównujących warmińską siedzibę do zamku z powiastki Woltera, uznanego przez Kandyda za najpiękniejszy w świecie. W związku z prośbą wielkiego księcia rosyjskiego Pawła Piotrowicza o plany ogrodu lidzbarskiego Krasicki pisał (5 listopada 1780) do Kajetana Ghigiottiego: „Co mówisz na honor, jaki spotyka Heilsberg? Wielki książę prosi mnie o jego plan, trzeba będzie powtórzyć za Kandydem, że to najpiękniejszy zamek w Warmii, a co za tym idzie — na kuli ziemskiej” (I, 421).

W innym liście do tego samego adresata poeta donosił: „Od dwu tygodni bawi tu Koadiutor Chełmiński, chyba mu się u nas podoba — w ten sposób zamek Tunderdentrunch staje się najświetniejszym zamkiem w całej okolicy, a co

za tym idzie — na całej kuli ziemskiej” (grudzień 1781, II, 84). Motyw ten pojawił się również w listach do czytanego w modnym piśmiennictwie Lehndorffa: „Wracam kiedyś do mego zamku, najpiękniejszego na Warmii, a tym samym etc...” (II, 69) — relacjonował Krasicki hrabiemu, w pół słowa urywając myśl z poczuciem pełnego porozumienia z odbiorcą przygotowanym do wychwycenia tego typu żartobliwych i wielowarstwowych aluzji. Posłużył się tym samym chwytem m.in. w liście z 20 kwietnia 1779 r. „wielka radość zapanuje w najmilszym z zamków pruskich, a co za tym idzie i wielu innych” (I, 354). Przygotowując się do wizyty księcia rosyjskiego w Lidzbarku żartował Krasicki w podobnym stylu, pisząc w liście do Lehndorffa z 27 czerwca 1776 r. „Książęta wraz z całą świtą pomieszczą się, i to nader wygodnie, wielkość zamku sprawi że, być może, zostanie jeszcze wolne miejsce. Na wypadek gdyby król szwedzki lub polski zgłosili swój udział w uroczystości, dobrze jest mieć coś w zapasie, ale powiedz królowi duńskiemu, że nie pozostaje mu nic innego, jak zamieszkać w mieście” (I, 278).

Czy wypowiedzi tego typu traktować można jako przejaw nie tylko satysfakcji z imponującej i gustownie wyposażonej siedziby, ale także — jako wyraz autentycznego zadomowienia i wrośnięcia w otoczenie, w klimat, obyczaj, codzienność życia? Nasuwa się oczywiście odpowiedź twierdząca, choć uważna lektura pism literackich i korespondencji Krasickiego rodzi wątpliwości co do tak jednoznacznego rozumienia jego myśli i postaw. Mimo otoczenia oddanych zapewne ludzi, wśród starannie dobranych i przyjaznych sprzętów, wśród książek, sztychów i ogrodowych alei, dostrzec można — jak się wydaje — jakiś brak i niedosyt. Nawet niezbyt wnikliwy czytelnik listów zauważa, że obok zdań mówiących o radosnej satysfakcji bycia „u siebie”, świadczących o pełnej aprobacie walorów lidzbarskiej siedziby — pojawiają się formuły utrzymane w innej tonacji i aurze emocjonalnej. Często — niespodziewanie — okazały i piękny zamek staje się „norą”, „pustelnią”, „samotnią”. „Wygląda na to, że Pan Hrabia zupełnie zapomniał o pustelniku z Prus” — wypominał Krasicki Lehndorffowi w maju 1776 r. (I, 274). Trzy lata później, zapraszając go do Lidzbarka obiecywał mu „uczynić pobyt na tyle przyjemnym, na ile jest to możliwe w północnej norze Warmijczyka” (I, 358). I jeszcze za lat kilka: „Czy raczysz sobie przypomnieć Prusy Zachodnie i pewnego biednego pustelnika, który wegetuje smutnie w wałącym się starym zamku” (II, 244). Niemal ta sama formuła powtarza się w liście z 10 lutego 1791 r. „nareszcie przypomniałeś sobie pustelnika warmińskiego” (II, 501).

Oczywiście, w formułach tych można widzieć literacką konwencję, można też czytać je jako przejaw swoistej gry, czy kokieterii nawet, z jaką mistrz pióra zwracał się do arystokraty-dworaka, aby zachęcić go do wizyty obietnicą intelektualnej przyjemności obcowania ludzi podobnie uformowanych i wykształconych. Z pewnością „pustelnik” Krasicki również taki efekt chciał osiągnąć, pisząc do utytułowanego sąsiada. Rzecz w tym jednak, że właściciel nieodległego Sztynortu nie był jedyną osobą, którą Krasicki zdawał się epatować wieściami o swej kondycji samotnika i pustelnika. Listy do Kajetana Ghigiottiego są w mniejszym stopniu nacechowane literacką stylizacją, bardziej bezpośrednie i osobiste. I temu korespondentowi donosił jednak Krasicki o swym poczuciu pustelniczego odosobnienia. Pisał doń 3 września 1781 r.: „cóż chcesz, abym mógł napisać z miejsca oddalonego od stolic i najbardziej odosobnionego na

całym wybrzeżu Bałtyku” (II, 65). W parę miesięcy później, tym razem z Fromborka, oświadczał: „Trzeba więcej niż czarnej rozpacz, by stać się mieszkańcem Fromborka” (II, 102). „Zagrzebany w mojej pustelni nie wiem, co się dzieje na świecie” (II, 63) — pisał w sierpniu 1781 r. Listy do rodziny są jeszcze bardziej naturalne i proste w stylistycznym wyrazie. Prawdziwiej też brzmią w nich słowa „pustelnik”, „samotnia”. Wyrzucając bratu „boście już podobno i zapomnieli, którą do mnie droga”, skarżył się, iż: „ja solennitates czynić nie mogę siedzący jako jaki pustelnik za światem między morzem na piasku” (I, 408).

Wyrazy „samotny”, „samotność” należą chyba do najczęściej powtarzanych w listach Krasickiego. Trudno nie tylko zacytować, ale i zliczyć wszystkie miejsca, w których słowa te cisną się, jakby w sposób niekontrolowany pod pióro autora. Dzieje się tak w listach adresowanych do wszystkich odbiorców, oprócz tej korespondencji, która ma charakter oficjalny lub dotyczy wyłącznie interesów⁸. Czasem samotnia wydaje się oswojona i zaakceptowana, miła a nawet bliska urokom „loci amoeni”. „To prawda, Drogi Przyjacielu, że moja samotnia pięknieje w oczach” (I, 251) — donosił poeta Lehndorffowi w maju 1774 r., a w kilka lat później pisał mu, iż „pod Twoimi auspicjami porzucam uroki mej samotni” (I, 425). Kajetanowi Ghigiottiemu w marcu 1782 r. wyznał, iż: „samotność moja mi nie ciąży, ale nowicjat był twardy” (II, 119), a w 1787 r. prosił go jednak: „spełnij uczynek prawdziwie miłosierny, pouczając samotnika o tym, co się dzieje na świecie” (II, 359). Poczuciem samotności usprawiedliwiał Krasicki pasję zachłannego kolekcjonerstwa, zbierania sztychów. Tłumaczył Ghigiottiemu: „Był czas, gdy miewałem bardziej rujnujące zachcianki, samotność otworzyła mi oczy i czuję się z tym tylko szczęśliwy” (I, 370). Przy tym wszystkim związłe, proste zdanie: „Jestem sam jeden w mej pustelni” (II, 293) brzmi przejmująco i ewokuje jakąś dramatyczną aurę głębokiego doznania.

Czy więc rzeczywiście czuł się Krasicki w Lidzbarku samotnym „pustelnikiem warmińskim”? Listy świadczą nieodparcie, iż spragniony był wizyt, oczekiwał ciągle odwiedzin ludzi bliższych i dalszych, żył nadzieją, że zaśpiewa „pieśń powitalną memu bratu, bratowej, bratanicom, bratankom” i wdychał: „O, jak błogo jest na łonie rodziny” (II, 71), a towarzystwo brata traktował jako „pokrzepienie w samotności” (II, 82). Wydaje się jednak, że tak natrętnie manifestowane w listach poczucie izolacji i oddalenia miało inny jeszcze, bardziej dotkliwy i głęboki wymiar, znaczone nie tylko biegiem osobistych losów jednego człowieka, lecz także — dramatem zbiorowości i losem wspólnoty, z którą poeta się utożsamiał i od której został oddzielony rozbiorowym kordonem. Warto zacytować świadczące o tym fragmenty listów.

Pisał Krasicki do Lehndorffa 14 sierpnia 1777 r.: „Im bardziej się starzejemy, tym bardziej lubimy samotność. Ma ona wielkie podobieństwo do mego stanu. Biedny, opuszczony, bez ojczyzny, bez rodziny, bez oparcia, muszę z konieczności robić cnotę i przyzwyczajać się do swego losu” (I, 299). Z Fromborka pisał do Lehndorffa 10 marca 1782 r.: „Gdzież się można czuć lepiej niż na łonie rodziny? Piękna piosnka! Niestety! już nie dla mnie. Podobny dzieciom Izraela, powtarzam wraz z nimi: »Jakże śpiewać pieśni ojców naszych w ziemi cudzej?« I zaraz rozbrajał zbyt osobiste wyznanie lekko ironicznym komentarzem: „Oto masz formalną elegię, sam nie wiem, jak mi się nawinęło pod pióro, lecz skoro się

⁸ Oto lokalizacja kilku innych — poza cytowanymi — miejsc, w których pojawia się motyw samotności i pustelni: I, 351, 425; II, 211, 274, 293, 302, 325.

nawinęło, niechaj zostanie” (II, 116). A oto fragment listu z 4 sierpnia 1779 r. do Ghigiottiego: „Pomiędzy uczynkami miłosiernymi pocieszenie wygnañców nie jest najpośledniejszym. Oddalony od mej ojczyzny, rodziny i przyjaciół, czerpię jedyną pociechę z listów, które otrzymuję z Polski” (I, 361). Do tego samego adresata 15 października 1786 r.: „Dziś właśnie upływa dwadzieścia lat od dnia, gdy zostałem mianowany i wybrany koadiutorem warmińskim. Kto by był wtedy pomysłał, Drogi Prałacie, że to właśnie ja będę obcokrajowcem i że będę adresował moje listy do Polski datując je spoza granic. Bóg tak chciał, jest więc naszym obowiązkiem wielbić Jego świętą wolę” (II, 316). To ostatnie zdanie nie może nas zmylić. Poddając się wyrokowi Opatrzności przeżywał jednak Krasicki dramat oderwania i oddalenia, a nawet zniewolenia, które wymagało każdorazowej zgody obcego monarchy na opuszczenie granic zaborczego państwa. Przymusowe zakotwiczenie nie sprzyjało z pewnością poczuciu zadomowienia, bycia u siebie. Przeciwnie, jakby prowokowało do prób wyrwania się z zamkniętego obszaru, do przekroczenia kordonu, poczucia swobodnego przemieszczania się w przestrzeni, do wyruszenia w podróż.

Co Krasicki sądził o podróżowaniu? Podejmował tę kwestię wielokrotnie w swych pismach literackich, głosząc opinie zgodne z wypowiedziami na ten temat pisarzy staropolskich, którzy radzili wprawdzie swym współziomkom zdobywać wiedzę i doświadczenie w peregrynacjach do cudzych krajów, ale przestrzegali również przed niebezpieczeństwami i szkodliwymi skutkami wojaży, szczególnie zagranicznych⁹. W satyrze *Marnotrawstwo* właśnie w podróżowaniu, będącym bezmyślnym naśladowaniem rujnującej mody, widział poeta jeden z przejawów potępianej rozrzutności. „Nie ganię ja podróże, ale niech nie niszczą” — twierdził roztropnie w duchu wyważonej dydaktyki społecznej. Zgodnie z tak rozumianą dydaktyką poświęcił wojażowaniu satyrę oddzielną — *Podróż* — w której rozważone zostały różne aspekty peregrynacji: czyhające na drodze niebezpieczeństwa, uciążliwe niewygody, złudne nadzieje poprawy zdrowia lub znalezienia sposobu na „nudności” życia u siebie, ogromne koszty, strata czasu zabranego bardziej pożytecznym zajęciom. Słowem, cały wywód skonstruowany tak, aby potwierdził wyłożone na początku stanowczym tonem twierdzenie: „Miał rozum w domu siedząc, kto śmiał się z podróży”, oraz aby prowadził do końcowego wniosku:

Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
Iż dobrze w domu siedzieć — Kto nie chce, niech jedzie!

Takie stanowisko wyrażane jest w utworach Krasickiego trwale i konsekwentnie. Te same motywy, argumenty i oceny wystąpiły w liście poetyckim *Podróż pańska. Do księcia Stanisława Poniatowskiego*, który rozpoczyna się jednoznacznym pouczeniem:

A najprzód, mości książę, trzeba o tym wiedzieć,
Że jeśli dobrze jeździeć, lepiej w domu siedzieć,

Usiłując przekonać adresata, że baczna obserwacja ludzi i świata wytyczonego własnym horyzontem wystarczająca jest do poznania prawdy, Krasicki zaryso-

⁹ Por. na ten temat H. Dziechcińska, *O staropolskich dziennikach podróży*, Warszawa 1991, s. 10–21.

wał zarazem wyrazisty, groteskowy niemal obraz podróżującego dworu pańskiego; obraz odsłaniający absurdalność, ale i utajoną grozę rozpowszechnionego obyczaju paradnego wojażowania:

Aby dziwił sąsiady i kraj okoliczny,
Kiedy pan do dóbr jedzie, musi mieć dwór liczny.
[.]
Przy karecie ci jadą, ci skaczą, ci idą.
Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą,
Wozy za tym i wózki, bryki i kolaski,
Tu kufry, tam tłomoki i paki, i faski.
Na wozach, wózkach, konno, pieszo pędzi zgraja,
Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.
Żyd płacze, pan podstoli że mu nie zapłacił,
Chłop stęka, czapki pozbył i bydlę utracił,
Wziął przez łeb za zapłatę, klnie, o pomstę woła,
Krzyk, jęk, wrzawa za pańskim dworem dookoła —
Znać wielkość. [...]

Do tematu podróży wracał Krasicki również w *Wierszach z prozą*. W utworze *Do ...* (nr 36 w cyklu) przypominał: „Powstawałem ja niekiedy przeciwko nierozmyślnym za granicę pielgrzymowaniom, ale gdym powstawał przeciw nierozmyślnym, bacznym nie ganiłem”; kierował zarazem swe przestrogi „do zbyt zagęszczonych naszych pielgrzymów, którzy na to się pokazują, żeby zostali pośmiewiskiem”. W kwestii wojażowania, podobnie jak w wielu innych, nawoływał poeta do umiaru i rozsądku, demaskując i ośmieszając niemądre, gorszące i szkodliwe peregrynacje, przynoszące materialne i duchowe szkody całej zbiorowości. Z całą stanowczością zdawał się Krasicki twierdzić, iż „Lepiej być głupim w domu i tam cicho siedzieć”, niż narażać się na niewygody, wydatki, a w końcu śmieszności nierozsądnych wojaży.

Czy życiowa praktyka Księcia Biskupa Warmińskiego była zgodna z moralizatorskimi przestrogami i surowym osądem bezmyślnej podróżomanii? Przytoczone wyżej fragmenty korespondencji do różnych adresatów sugerują, że poczucie oderwania, oddalenia i samotności skłaniało „pustelnika warmińskiego” — jak o sobie pisał — do spoglądania poza kordon, do uciekania z własnego domu ku innym miejscom i okolicom. Czy przebywający na Warmii Krasicki prowadził życie ruchliwe? Analiza faktów odnotowanych w kronice życia pozwala — jak się wydaje — twierdząco odpowiedzieć na to pytanie. W latach przedrozbiorowych ruchliwość ta była jednak bardziej nasiloną. Z racji piastowanych godności przyjeżdżał do Warszawy, w roku 1769 odbył kilkumiesięczną podróż do Paryża. Po pierwszym rozbiorze zmieniła się sytuacja Warmii i rezydującego w Lidzbarku biskupa, teraz już poddanego pruskiego. Krasicki nie przestał wszakże podróżować. Można powiedzieć, że trasy jego wojaży rozchodziły się z zamku lidzbarskiego niby promienie o różnej długości, w różnych kierunkach, we wszystkie strony świata. Najdłuższe prowadziły ku „rodzinnemu gniazdu” — do Dubiecka. Jedną z tych podróży, odbytą w 1782 r., opisał Krasicki wierszami z prozą pt. *Podróż z Warszawy do Bilgoraja. Do księcia Stanisława Poniatowskiego w dwu częściach: Wyjazd z Warszawy i Powrót do*

Warszawy. Relacja ta świadczy, iż swoista „podróż sentymentalna”, jaką była wyprawa w strony rodzinne, stała się dla Krasickiego wielką przyjemnością i silnym przeżyciem. Opisał poeta kolejne etapy drogi z czułą uwagą, i z żartobliwym dystansem, z wnikliwością bystrego obserwatora i mądrością filozofa, wyciągającego ogólne nauki i wnioski z doświadczeń i przygód. Nad tym wszystkim dominowała jednak refleksja nad życiem i sytuacją poety, który musiał wcześniej opuścić „ulubione gniazdo” i:

Bieżąc w zapędy za szczęściem mniemanym,
Powziąwszy korzyść, gdy się zdał los spieszyć,
Stać się bez winy cudzym i wygnanym
I przeszlą tylko pomyślnością cieszyć.

Antynomia: własne — cudze, osiedlenie — wygnanie raz jeszcze została w subtelny sposób wpleciona w tok rozważań.

Podróże do Warszawy, krótsze niż do Dubiecka, czy do wód w Baden wzbudzały również emocje i przywoływały wspomnienia czasu minionego: współpracy z królem, kontaktów z dworskim środowiskiem literackim, ambitnych planów reformowania kraju. Ale zarazem kontrastowały one z podróżami na inny dwór, do Berlina, dokąd wzywał biskupa Fryderyk II. Obowiązki duszpasterskie, interesy, zobowiązania i przyjemności towarzyskie kierowały też Krasickiego w podróże mniej odległe, choć czasem również uciążliwe: a więc przede wszystkim do Fromborka, do Gdańska, Królewca, na wojskowe manewry wojsk pruskich w okolicy Grudziądza, na wizytacje okolicznych parafii, wreszcie — do Sztynortu Lehndorffa i do innych zaprzyjaźnionych i lubianych sąsiadów.

Listy Krasickiego świadczą, że stosunek „pustelnika warmińskiego” do podróżowania odznaczał się pewną ambiwalencją i niejednoznacznością, której motywy były różnorodne i skomplikowane. Znajdujemy więc przejawy — podobnego jak w pismach poetyckich — krytycznego dystansu wobec nieodpartej chęci wojaży. Otrzymane z Warszawy — nieprawdziwe zresztą — wiadomości o morskich przygodach Cooka komentował Krasicki w liście do Lehndorffa w sierpniu 1777 r. pisząc o żeglarzu: „przez trzy godziny był igraszką fal, w końcu wyszedł cało i sądzę, że wyleczył się z manii podróży morskich i lądowych” (I, 301). Niejednokrotnie ponad pragnienie swobodnego ruchu i nowych wrażeń silniejsza była potrzeba bycia u siebie i podziw dla starannie urządzonej siedziby. „Hohenzollern zapraszał mnie do Oliwy, ale mi się od mego ogrodu wyjeżdżać nie chce” (II, 183) — pisał poeta do brata Antoniego w sierpniu 1783 r. Podobnie w maju 1787 r. do Kajetana Ghigiottiego: „Jestem na wyjeździe do Grudziądza, gdzie król będzie na manewrach ——. Wypocząwszy po podróży berlińskiej, z pewną przykrością porzucam mój ogród w pełnym teraz rozkwicie” (II, 353). Oprócz takich przejawów akceptującej własny dom zasiedzialości, znajdujemy wszakże w listach dowody potrzeby ruchliwości, a nawet niekłamanego zadowolenia ze zbliżającej się podróży. Krasicki choć — z jednej strony — doceniał uroki swej siedziby i manifestował wielokrotnie silne do niej przywiązanie, to jednak chętnie opuszczał ją i wyruszał w drogę. W lipcu 1784 r. wyznawał Lehndorffowi: „Nie zazdroścę Ci uciech miasta, —— po zastanowieniu dochodzę do przekonania, że w domu najlepiej” (II, 237). Ale kilka miesięcy

później — w styczniu 1785 r. — donosił temu samemu adresatowi: „Wyjeżdżam za parę dni do Królewca, gdzie nie byłem już blisko trzy lata. Zamierzam wynająć dom, by spędzić tam parę zimowych miesięcy, gdyż pobyt na wsi o tej porze roku nie jest zbyt miły, zwłaszcza gdy brak sąsiedztwa” (II, 255).

Prawda, że nie każda perspektywa podróży wywoływała równie żywe zadowolenie. Donosił np. Krasicki Lehndorffowi 13 września 1779 r.: „Pojutrze wyjeżdżam na wizytację, pisuj jednak do mnie, listy Twoje dojdą wszędzie, gdzie będę bawił, a ponieważ tego rodzaju podróże bynajmniej nie są przyjemne, jedno słówko od Ciebie osłodzi mi nieuniknione przykrości takiej włóczęgi” (I, 366). Częściej jednak Książę Biskup podejmował podróże z ochotą i radosnym oczekiwaniem nowych wrażeń i przyjemności. W maju 1773 r. pisał do Lehndorffa: „Posyłam Panu umyślnego i pojutrze wyjeżdżam do Bischoffu, gdzie oczekuję Twojej odpowiedzi. Gdy tylko ją otrzymam, zaprzęgam, wsiadam, wyruszam, biegnę, lecę...” (I, 241). Z podobną przyjemnością i podnieceniem zawiadamiał o planowanej podróży w liście z 21 sierpnia tegoż roku (I, 244—245).

Pod koniec roku 1780 przygotowywał się Krasicki do kolejnej wyprawy berlińskiej. Rysujące się w wyobraźni uroki dworskiego życia były silniejsze niż oswojone, trwałe przyjemności domowego bytowania. Tony niecierplivej radości pobrzmiwały w liście kierowanym 26 listopada do Lehndorffa. Uczonemu adresatowi usiłował Krasicki przedstawić własny stan ducha w formie żartobliwie stylizowanej, uwikłanej w świadomie wybrany koncept, maskujący napięcie oczekiwania, którym przeżywający je człowiek jednocześnie usiłuje się bawić i rozładować przez dystans łagodnej autoironii: „Jadę, gdzie wiecie mnie sława. Tak, jadę i to 15 grudnia; — — Co chcesz, bym Ci powiedział, Drogi Hrabio, żyję Berlinem, karnawałem, operą, bale, redutą, dworem... Będę miał drogę szkaradną, obmierzłą, wstrętą. O, Ateńczycy, mawiał Aleksander Wielki, jakże wiele kosztują mnie wasze pochwały! Tak, Drogi Hrabio, Ty jesteś mymi Ateńczykami i pod Twoimi to auspicjami porzucam uroki mej samotni. Oto kalambur nad kalambury, który mam honor Ci przedstawić” (I, 425). A potem już na miejscu — spokojna ocena przebytego doświadczenia i własnej sytuacji. „Powinszowanie Nowego Roku opóźniło się z przyczyny mojej podróży, którą bez przykrości odprawił” (II, 8) — pisał już z Berlina do brata Antoniego 2 stycznia 1781 r.

Wyraźna chęć podróżowania, a nawet entuzjazm i ożywienie wywoływane perspektywą drogi nie opuszczały Krasickiego niemal do końca. W 1792 r. zwierzał się — ciągle temu samemu adresatowi Ahaswerowi Henrykowi Lehndorffowi, którego traktował zapewne jako osobę zdolną zrozumieć duchowe stany i potrzeby nadawcy: „Heilsberg 2 lipca, w wigilię mego wyjazdu do Torunia, Bydgoszczy, Poznania, Wrocławia, Ołomuńca, Brun, Wiednia — do wód Badenu. — — przepisano mi wody i wybrałem badeńskie w niezbitę wierzę, że nie wody, lecz podróże przywracają zdrowie” (II, 568). Z jakąż przyjemnością wymieniał poeta kolejne etapy wędrówki, która bardziej niż kuracja w kurorcie stanowiła ożywiającą perspektywę przeżycia nowych wrażeń, spotkania ludzi, zobaczenia miast, krajobrazów. Krasicki wyruszał z domu, gdy skłaniały go ku temu istotne powody, interesy, zaproszenia, ale lubił też jechać dla samej przyjemności poruszania się, zmiany miejsca. Do bratanka Ignacego pisał 13 marca z Lidzbarka: „Ja po ś. Janie jadę do Hamburga, Berlina, Drezna, żeby się.

przewietrzyć; jeśli byście byli in Augusto w Wiedniu, dalibyśmy sobie rendez-vous albo w Wiedniu albo w Pradze — a co Wasze na to mówisz?” (II, 633—643).

Mimo obowiązujących go ograniczeń w poruszaniu się poza granicami Warmii, mimo poczucia podległości obcemu prawu, potrafił Krasicki wznieść się ponad deprymującą świadomość tych więzów i — jak człowiek wolny — myśleć o swobodnym „przewietrzeniu się” na drogach Europy, w jednym z jej miast planować spotkania z rodziną. Wyjazd z lidzbarskiego zamku, podróż, dawały zapewne Krasickiemu poczucie niezależności, komfort odejścia od kłopotów diecezjalnych i materialnych, jakie nieustannie gnębiły Księcia Biskupa. Ale przede wszystkim sprawiały bezinteresowną radość, radość zmiany, nowości, silnie odczuwaną radość życia. Pisał prawie sześćdziesięcioletni Krasicki do brata Antoniego 10 czerwca 1794 r. o planach kolejnego wojażu do wód: „Zdrów jestem i jadę, bo mi podróż zabawna i zdrowa, a że i reumatyzm pomocna, które mam honor mieć raz wraz od lat podobno pięćdziesiąt, więc może będę gdzie brał kąpiel” (II, 643).

Przedstawiona tu antologia obficie przywoływanych cytatów z tak interesującej i bogatej korespondencji Krasickiego może interpretatora jego myśli i poglądów wprawić w poważny kłopot. Niezależnie od całej wielowątkowości i zróżnicowania refleksji na temat zadomowienia i ruchliwości, na temat oswojonego wnętrza własnej siedziby i otwartej przestrzeni świata — Książę Biskup Warmiński nie zachowuje się w listach jak surowy moralista z *Satyr* czy Mentor z *Doświadczyńskiego*, traktujący drogę wyłącznie jako czas gromadzenia gorzkiej nieraz wiedzy o życiu. Manifestując często upodobanie w urokach własnego ogrodu czy biblioteki, dostrzegał również Krasicki przyjemności podróżowania, które zdają się górować nad trudami i niewygodą peregrynacji. Czy ta wyraźna różnica stanowisk wynikać może wyłącznie z odmiennych reguł gatunkowych wypowiedzi literackiej o ściśle określonym celu moralizatorskim i dyskursu epistolograficznego o charakterze prywatnym? Co właściwie sądził Krasicki: czy „dobrze jeździć”, czy też „lepiej w domu siedzieć”?

Opinie sformułowane w satyrach oraz sądy i doznania, którym dają wyraz listy, dzieli różnica — z jednej strony — zobiektywizowanego uogólnienia, z drugiej — zapisu ulotnych odczuć, chwilowego nastroju, pragnień indywidualnych konkretnej osoby. Krasicki — moralista był przekonany i przekonywał, że „lepiej w domu siedzieć”, Krasicki — mieszkaniec lidzbarskiego zamku wiedział, że dobrze jest wyruszyć w podróż, by po powrocie docenić wartość i urok „bycia u siebie”. Jednak, jak można było zauważyć w niektórych cytowanych wyżej fragmentach, również w korespondencji podejmował Krasicki niejednokrotnie nie tylko rolę prywatnego rozmówcy, opowiadającego o bieżących wydarzeniach i codziennych sprawach, lecz także — rolę pełnego zadumy myśliciela, z dystansem oceniającego sytuację własną i dopatrującego się w niej bardziej generalnych odniesień. Mogło to dotyczyć również zakorzenienia i ruchliwości, kiedy w opinii na ten temat przełamywała się perspektywa i doświadczenie osobiste z uogólnioną wiedzą, czerpaną z innych, ponadindywidualnych źródeł. Tak właśnie można rozumieć zdania zapisane w liście do Lehndorffa wysłanym z Fromborka 29 stycznia 1779 r. Pisał w nim Krasicki o planowanej jeszcze wizycie w Gdańsku, a potem — o powrocie do Lidzbarku i tak podsumowywał swe refleksje: „15 marca zobaczę znów Heilsberg, oto wspaniały szlak mojego życia. Jako rywał Fabrycjusza i Cyncynata, w braku folwarku, który oni mieli, a którego ja nie

mam, będę uprawiać mój ogród. Goły jak Epiktet, podążam za sztandarami filozofii, a ponieważ to największa mądrość pogardzać tym, czego się nie ma, każe czytać memu Hektorowi książki Seneki” (I, 343).

Tradycja, literatura, wzorce kulturowe i najświeższe nowinki filozoficzne interioryzują się w osobistym doświadczeniu, zawarta w znakach kultury wiedza oświeceniowa i człowiekowi służy zobiektywizowaniu i wyartykułowaniu jednostkowego doznania. Zacytowane zdanie z listu Krasickiego zawiera jednak treść jeszcze głębszą i bardziej uderzającą: to jakby metaforycznie, a i gorzko sformułowany skrót kulturowych zmian, jakie zaszły w europejskiej świadomości od czasów Fabrycjusza i Cyncynata do czasów tego autora, który kazał swemu bohaterowi o znaczącym imieniu Kandyd uprawiać — z braku innych perspektyw — swój ogródek. Sarkastyczny ton rezygnacji Krasickiego czyż nie odbija tonu szerzego, tonu epoki?

Powrót do Heilsberga — „wspaniały szlak mojego życia” — bez względu na to, ile ironicznego dystansu byłoby w tym zdaniu, bez względu na to, jak chętnie i radośnie wyruszał Krasicki w podróż, powrót taki był powrotem do oswojonego, zaakceptowanego domu. W lutym 1796 r., mając w perspektywie wyjazd do rezydencji arcybiskupiej w Skierniewicach, odpowiadał z Berlina Lehndorffowi: „Zdawało mi się, że jestem w Heilsbergu, gdy otrzymałem Twój list, Panie Hrabio, i słodkie to złudzenie sprawiło mi prawdziwą przyjemność”. Dalej zaś informował: „nie zobaczę już mego miłego Heilsberga, pozostaje mi jedynie stworzyć jego odpowiednik” (II, 666—667). Wyruszał Krasicki na kolejny szlak swojego życia, „by zażywać w pokoju pozostałych mi dni”. Czy rzeczywiście zażywał ich w pokoju — ta kwestia pozostaje już poza sferą tych rozważań.

Jak można podsumować tę chwilę uwagi poświęconej wpisany w dzieła Krasickiego refleksjom o domu, drodze, zakorzenieniu, ruchliwości, byciu wśród ludzi, na gwałnym gościńcu życia i w samotności własnego pokoju? Wydaje się, iż Książę Biskup Warmiński był osobą na tyle nieprzeciętną, pisarzem tak wybitnym, że wniknięcie w jakikolwiek przejaw jego działalności i jego myśli jest z natury rzeczy potrzebne i poznawczo obiecujące. A rozważania te pozwalają przybliżyć się nieco do człowieka, w którego czynach, działaniach, refleksjach nieustannie spierają się ze sobą i współzawodniczą potrzeby i pragnienia wypływające jakby z wnętrza niezmiennego natury ludzkiej oraz zachowania, opinie, postawy, będące rezultatem uwarunkowanego kulturowo, emocjonalnego i poznawczego dystansu wobec świata, własnej sytuacji i losu. Tak widziany Krasicki nieco różni się od często szkicowanego konterfektu namaszczonego moralisty albo też pogodnego autora poematów heroikomicznych, amatora kawy ze śmietanką i czekolady. Staje się pełniejszy w dramatyzmie doznań, ambiwalencji sądów, migotliwej wieloznaczności myśli, ciąglej, usilnej dążności do spojrzenia na siebie jakby od zewnątrz, oswojenia własnego losu przez żart, ironię, koncept literacki, aluzję. To Krasicki nie tylko XVIII-wieczny, ale bliski problemom i niepokojom ludzi każdego czasu.

Jest wszakże w przywoływanych tu refleksjach Krasickiego również nuta szczególna, nacechowana doświadczeniami historycznymi, płynąca z poczucia dramatyzmu nie tylko jednostkowego, ale dramatyzmu całej zbiorowości, dla której zakorzenienie i ruchliwość stawały się już nie sprawą wolnego wyboru, upodobania czy potrzeby, ale — kwestią przymusu, nakazu lub moralnego

wymogu. Można więc powiedzieć, że refleksje Krasickiego otwierają tak obfity w naszej literaturze nurt myśli ludzi wykorzenionych, wygnanych, pozbawionych domu i ojczyzny, peregrynantów z konieczności, szukających zadomowienia nie u siebie, z uporem tropiących ślady sensu i ładu na gwarnych gościńcach świata.